

Czapliński, Marek

"System kolonialny Rzeszy Niemieckiej 1884-1919", Wiesław Hładkiewicz, Zielona Góra 1986 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 79/1, 195-200

1988

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

w momencie, gdy żyli jeszcze ostatni świadkowie epoki, o której mowa. Dzięki temu monografia nasycona jest realiami, w których przyszło żyć polskiemu inteligentowi Prus Zachodnich. Czytelnik odnosi wrażenie, iż autor z łatwością potrafiłby rozbudować niemal każdy z poruszanych wątków, nie czyni tego jednak w trosce o konstrukcję i kompozycję. Nie jest to przy tym książka odpersonalizowana, co grozi każdemu studium dziejów klas i warstw społecznych.

Pomyłek i miejsc nasuwających wątpliwości prawie nie ma. Na s. 72 źle obliczono odsetki: z przytoczonych wcześniej danych wynikałoby, iż księży — Polaków w 1914 r. było w diecezji chełmińskiej nie 61%, jak podaje autor, a 67%. Wszystkich duchownych katolickich miało być wówczas 560 (Borzyszkowski korzystał tu z diecezjalnego elenchu), tymczasem B. Kumor za innym ogólnoniemieckim wydawnictwem kościelnym podaje liczbę 603¹⁰. Na s. 24–25 i 68 zamieszczono te same informacje o biskupie Anastazym Sedlagu. Wspominając na s. 280 o Antonim Donimirskim, potomku znanej pomorskiej rodziny ziemiańskiej, w latach siedemdziesiątych XIX w. dyrektorze polskiego banku w Toruniu, napisano, że to „późniejszy dziennikarz i działacz warszawski”; można było dodać, że konserwatywny i ugodowy.

Na „skrzydełku” okładki wydawnictwo umieściło m.in. zdanie: „Książka ta wypełnia lukę w historiografii polskiej i stanowi punkt wyjścia do szerszych porównań inteligencji polskiej Galicji i Królestwa Polskiego z inteligencją polską żyjącą pod panowaniem pruskim”. Nie ma w tym nic z reklamowej przesady.

Andrzej Szwarc

Wiesław Hładkiewicz, *System kolonialny Rzeszy Niemieckiej 1884–1919*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Pedagogicznej, Zielona Góra 1986, s. 333.

Temat omawianej książki omijała historiografia polska. Poruszano go na marginesie innych zagadnień i do dziś nie doczekał się on systematycznego ujęcia, stąd też wybór autora należy uznać za trafny. Książka Wiesława Hładkiewicza ukazała się w małym nakładzie i rozprawdzana jest poza normalną siecią Domu Książki, wymaga zatem szczegółowszego niż w innych przypadkach omówienia. Na dzieło składa się wstęp, sześć rozdziałów, zakończenie, przypisy, bibliografia i streszczenia niemieckie i angielskie.

W rozdziale pierwszym autor omówił niemieckie przedsięwzięcia i plany kolonialne sprzed 1876 r. Wyszedł od najwcześniejszych prób kolonizacji Ameryki w XVI w., przedstawił afrykańskie kroki Brandenburgii z wieku XVII, a na koniec te nowe zjawiska wieku XIX, które spowodowały ponowne pojawienie się planów kolonialnych, a więc: masową emigrację, rozwój misji chrześcijańskich poza Europą, rozprzestrzenienie się handlu europejskiego na całą kulę ziemską, a także podróże naukowo-badawcze likwidujące białe plamy na mapie świata. Hładkiewicz przytoczył fakty i liczby wskazujące na szybkie tempo rozwoju gospodarczego Niemiec po zjednoczeniu oraz na wagę zakłócenia tego rozwoju przez wielką depresję. Szczegółowiej zajął się pierwszym quasikolonialnym „projektem Samoa”, narastaniem agitacji prokolonialnej, rozrostem stowarzyszeń propagandowych. Niewiele powiedział o postawie Bismarcka wobec kolonii zupełnie nie wspominając o kontrowersjach jakie kwestia ta wywołała w literaturze historycznej¹.

Posunięcia kolonialne Niemiec autor przedstawił na tle polityki zagranicznej wykorzystując w tym celu publikowane w okresie międzywojennym niemieckie dokumenty dyplomatyczne. W podrzdziale omawiającym strategię kolonialną rzeczników *Weltpolitik* wiele miejsca poświęcił stosunkom niemiecko-angielskim i sprawie burskiej. W tym też pierwszym rozdziale omówił niemiecką ideologię wielkiej przestrzeni życiowej oraz wyższości rasowej.

¹⁰ B. Kumor, *Ustrój i organizacja Kościoła polskiego w obrębie niewoli narodowej 1772–1918*, Kraków 1980, s. 191.

¹ Por. choćby H. Grönder, *Geschichte der deutschen Kolonien*, Paderborn 1985, s. 51–60.

Rozdział drugi — oparty przeważnie o polską literaturę etnograficzną i politologiczną — omawia stosunki ludnościowe ziem, które stały się później koloniami niemieckimi. Kolejno, kolonia za kolonią, Hładkiewicz omawia skład plemienny, gospodarkę tych ludów, a także strukturę władzy najważniejszych plemion. Pominął jednak lud Ewe z Togo, który dużo wcześniej niż np. lud Hausa wszedł w ścisły kontakt z Niemcami i ma obszerną literaturę, w tym również w języku polskim². Tymczasem w książce znajdujemy schemat graficzny struktury władzy ludów Hausa czy Mossi, ale nie znajdziemy Ewe.

W rozdziale trzecim autor zrelacjonował zajmowanie przez Niemców kolejnych kolonii. Zwrócił przy tym uwagę na rozmiary gospodarczego zaangażowania się obywateli niemieckich na danym terenie i na wydarzenia dyplomatyczne ilustrujące spory mocarstw o terytoria kolonialne. W rozdziale IV pt. „System kolonialny i jego struktury” Hładkiewicz wyszedł od omówienia obszaru, liczby ludności i granic poszczególnych kolonii. Omówił napływ ludności białej oraz kształtowanie się podziału administracyjnego, opisał aparat administracyjny i wojskowy, przedstawiając wynik swych ustaleń schematem graficznym. Podjął też próbę wyjaśnienia, jakie zmiany tradycyjnych struktur ludów kolonizowanych przyniosło narzucenie im obcej władzy.

W osobnych podrozdziałach opisał autor działania misji chrześcijańskich w koloniach niemieckich oraz powstanie i rozwój przedsiębiorstw kolonialnych. Odrębny podrozdział poświęcił pracy przymusowej, choć zajął się tu również innymi kategoriami pracy ludów kolonizowanych. Nie bardzo mogę zrozumieć, dlaczego w tymże rozdziale znalazło się miejsce na międzyrasowe kontakty seksualne, które aczkolwiek doskonale ilustrują mentalność kolonizatorów i klimat obyczajowy, chyba nie mieszczą się w strukturach kolonializmu niemieckiego.

W rozdziale piątym znajdujemy obszerną relację o najważniejszych formach oporu antykolonialnego przeciw władzy niemieckiej. Szczególnie dużo miejsca poświęcono tu wielkim powstaniom w niemieckiej Afryce. Trochę tylko dziwi fakt, że autor uznał za konieczne omówienie powstania „bokserów” w Chinach, które w niewielkim stopniu było związane z niemiecką kolonią Kiauczou. Natomiast pominięto walkę antykolonialną ludów Oceanii, w tym powstanie na Ponape.

W rozdziale szóstym („Upadek systemu i jego znaczenie”) opisano szczegółowo przebieg działań wojennych w poszczególnych koloniach, następnie podział zdobyczy przez państwa Ententy. Na samym końcu zajął się autor „globalnym znaczeniem systemu”, próbując zbilansować korzyści wyniesione z posiadanych kolonii i poniesione w związku z nimi koszty. Nie było to zadanie łatwe, jako że koszty były ukrywane w różnych pozycjach budżetowych, a i korzyści miały nieraz charakter pośredni np. w postaci dywidend firm handlujących nie tylko z koloniami, czy sum przekazywanych na konta niemieckie w wyniku sprzedaży produktów kolonialnych do krajów trzecich. Autor ograniczył się więc do danych podstawowych: kapitałów niemieckich spółek kolonialnych, dotacji i pożyczek rządowych dla kolonii, przychodów i rozchodów budżetowych poszczególnych kolonii, oraz ich eksportu i importu. Wszystkie te dane skłoniły go do wniosku, że w porównaniu z innymi państwami kolonialnymi zamorskie posiadłości Rzeszy miały niewielki udział w handlu metropolii i były nieopłacalne.

Wiele konstatacji zawartych w zakończeniu jest niewątpliwie słusznych. Trudno nie zgodzić się z opinią autora, że nadrzędnym celem Niemców w koloniach była eksploatacja a nie cywilizowanie. Choć za odważne należy uznać nazwanie niemieckiego systemu kolonialnego systemem niewolniczym, są niewątpliwie racje, aby tak właśnie go nazwać. Trafne są też uwagi autora oceniające walki antykolonialne w imperium niemieckim.

Przy lekturze książki odnosi się wrażenie, że autor nie bardzo mógł się zdecydować, jaką wybrać jej koncepcję — rekonstrukcję wydarzeń, czy analizę systemu. Wybrał kompromis, ale można mieć wątpliwości czy był to słuszny wybór. Rekonstrukcja wydarzeń jest sprawą relatywnie prostą, analiza systemu, to rzecz dużo trudniejsza, zwłaszcza gdy autor nie może się zdecydować, co będzie rozumiał pod słowem „system”. Zdarza się bowiem, że termin „niemiecki system kolonialny” rozumie po prostu jako „wszystkie kolonie niemieckie” (np. na s. 159: „Stworzony przez Bismarcka niemiecki system kolonialny nazywano oficjalnie Niemieckimi Obszarami Ochronnymi”). Część analizująca

² K. Zielnica, *Lud Ewe w Afryce zachodniej*, Wrocław 1976.

system jest na pewno bardzo odległa od tego, co zaprezentował nam ostatnio Jan Kieniewicz³. Znajdziemy tu raczej opis niektórych elementów systemu, niż prawdziwą analizę jego funkcjonowania. Z drugiej strony przy rekonstrukcji wydarzeń, która przecież powinna zmierzać do syntezy, razi w wielu miejscach przeladowanie książki drobiazgami, wyliczanie liczb, faktów, posunięć dyplomatycznych, wydarzeń militarnych, bez próby wydobycia czy usystematyzowania rzeczy najważniejszych.

Język Hładkiewicza pozostawia nieco do życzenia zarówno pod względem jasności, jak i poprawności, zwłaszcza w przypadku zbyt dosłownych tłumaczeń. Złą polszczyzną trąci zdanie „Niemcy opracowali projekt pożądaných obszarów zamorskich w Afryce” (s. 49), językiem dzisiejszych gazet stwierdza, że admirał „odwołał z tronu króla Malietoa” (s. 136). Mam poważne wątpliwości, czy termin „Deutsche Schutzgebiete” należy tłumaczyć (jak to niestety zdarzało się w polskiej historiografii) „Niemieckie obszary ochronne”. Lepiej oddają zamysł autorów tego terminu „niemieckie tereny chronione”, lub po prostu „protektorat”, bo w takim sensie termin ten początkowo był używany. Niezbyt przemyślane wydaje mi się też zdanie: „Wiele jednak prac dotyczących biografii wybitnych polityków kolonialnych, towarzystw handlowych i misji katolickich zawiera teoretyczną samoobronę interesów kolonialnych Niemiec w Afryce i ma charakter apologetyczny” (s. 16).

W recenzowanej pozycji Hładkiewicz zaprezentował dobrą znajomość problemu. Zdobycie tej wiedzy nie było łatwe. Autor wykorzystał najdrobniejsze wzmianki w polskiej literaturze historycznej, ekonomicznej, politologicznej i etnograficznej. Sumiennie spenetrował przedwojenną literaturę niemiecką i amerykańską oraz powojenną niemiecką z NRD i radziecką. Sięgnął do najważniejszej pozycji francuskiej, zdobył niektóre opracowania zachodnioniemieckie. Przypisy i bibliografia robią na pierwszy rzut oka dobre wrażenie. Jednak większość pozycji wymienionych w przypisach po słowach „zob. szerzej” była dla autora niedostępna. Szkoda, bo istnieje dziś obszerna literatura pochodzenia zachodnioniemieckiego, afrykańskiego, australijskiego i amerykańskiego, szereg niedrukowanych opracowań w NRD, pozwalających omawiane przez autora kwestie potraktować pełniej, precyzyjniej i w sposób bardziej wyważony, niż uczyniono to w książce w oparciu o pozycje z lat trzydziestych i pięćdziesiątych⁴. Kilka prac, na które autor powołuje się w przypisach, w ogóle nie znalazło się w bibliografii (np. Komorowskiego, Malinowskiego, Łętochy, Mrozek-Dumanowskiej, Leopold, Zimmermanna itp.). Za to umieszczono w bibliografii szereg pozycji, do których autorowi chyba nie udało się bezpośrednio dotrzeć, bo w odpowiednich partiach tekstu w ogóle ich nie wykorzystuje (Aydelotte, Bald, Klaus, Knoll, Lewin, Menhert, Safari, Schrecker, Smith, Stoecker, Tetzlaff). W bibliografii wymieniono też archiwalia Reichskolonialamt z Poczdamu, ani razu nie cytowane w przypisach. Ławo się zorientować, że autor w swym dążeniu do syntezy z założenia opierał się na literaturze. Chyba dlatego nie próbował syntetycznie przewertować stenogramów Reichstagu, poza zasięgiem swych zainteresowań pozostawił prasę władz i organizacji kolonialnych, wykorzystał tylko nieliczne pamiętniki kolonizatorów.

Odnoszę wrażenie, że wiele zawartych w pracy pomyłek wynika ze złej pracy redakcji i korekty, czy oczywistych przeoczeń autora, ale niektóre pochodzą z cytowanej literatury. Jest to skutek czerpania pokaźnej części informacji z drugiej, a nawet trzeciej ręki, z pozycji, które nie zasługują na pełne zaufanie, lub takich, dla których sprawy, o których mowa, stanowiły jedynie margines zainteresowania. Przykładowo więc: Nussbaum nie napisał „całościowej monografii” niemieckiej polityki kolonialnej (s. 17), a tylko wstępną analizę jej pierwszego okresu⁵. Wzrost długości linii kolejowych z 1957 na 34 000 km nie jest wzrostem o 72% (s. 26). Peters nie zajął w 1884 r. Zanzibaru, a Niemcy w 1885 r. nie opanowały Karolin i Marianów (s. 40). „Court of Equity” nie był firmą

³ J. Kieniewicz, *Od ekspansji do dominacji. Próba teorii kolonializmu*, Warszawa 1986.

⁴ Przydałyby się autorowi zwłaszcza pozycje: Badego, Balda, Gründera, Tetzlaffa, Bleya, Esterhuyse, Goldblatta, Knolla, Schreckera, Hempenstalla, Firtaha, Smitha, Kennedy'ego, Mosesa nie mówiąc o mniejszych artykułach, czy dysertacjach.

⁵ Ta wydana w 1962 r. książka obejmuje jedynie okres do 1900 r.

angielską (s. 120), ale rodzajem sądów w portach afrykańskich, w których handlowali kupcy europejscy⁶. W Niemczech nie istniał „Urząd Morski”, ale Urząd Marynarki Rzeszy (Reichsmarinamt) — odpowiednik Ministerstwa Marynarki w innych krajach (s. 140, 144). Nie znam urzędnika niemieckiego nazwiskiem Fechlenburg, wymienionego rzekomo w mojej książce. Chodzi tu wyraźnie o Tecklenburga. Oddziały kolonialne w Kamerunie (*Schutztruppe*) powołane zostały do życia dopiero w 1895 r., nie mogły więc już w 1885 r. liczyć 14 kompanii piechoty plus artyleria (s. 165 n.)⁷. Nigdy zaś *Schutztruppe* nie utworzono w Togo, o czym autor w innym miejscu sam pisze. Wojska von Trothy zostały wysłane do Niemieckiej Afryki Południowo-Zachodniej dopiero po wybuchu powstania Hererów a nie „dla zapobieżenia wybuchowi powstania” (s. 198)⁸. Peters nigdy nie był gubernatorem Niemieckiej Afryki Wschodniej (s. 189), Henryk Witbooi chował się w górach Naukluft, a nie Nauliuft (s. 197), jak podał autor za rosyjską pozycją. Gubernatorem Niemieckiej Afryki Wschodniej na przełomie wieków nie był Leutwein, ale Eduard von Liebert (s. 206)⁹. Nie byli generałami a gubernatorami Jesco von Puttkamer (s. 185) i Theodor Seitz (s. 222). Inicjatorem ruchu Maji-Maji nie był czarownik Hongera (s. 207), ale Kinjikitile Ngwale, który przyjął tytuł „Bokero”, a swych pomocników mianował „Hongo”¹⁰. Palestyna, Irak, Syria i Liban nigdy nie zaliczały się do kolonii niemieckich (s. 236). Pożyczki państwowe dla kolonii niemieckich na pewno nie sięgały rzędu 600 000 000 milionów marek (s. 239). Stolica Kamerunu dopiero w czasie wojny została przeniesiona do Jaunde, a funkcję stolicy spełniała początkowo Kamerundorf czyli Duala, później zaś zbudowana w lepszym klimacie Buea (s. 165)¹¹. Na s. 241 wspomina autor o „Kolonialnym Urzędzie Gospodarczym”, podczas gdy w Niemczech takiej instytucji nie było, a powoływany w tym miejscu Czubiński pisze wyraźnie o Kolonialnym Komitecie Gospodarczym, który miał charakter zupełnie prywatny. Chyba przypadkowo znalazła się w odsyłaczu 21 do rozdziału V pozycja Timma (nie Thimma) „Morenga”, mająca charakter powieściowy.

Nigdzie Hładkiewicz nie wyjaśnił koncepcji zamieszczanych w książce schematów, a szkoda, bo mają one różne charakterystyki, i wprowadza to czytelnika w błąd. Jedne przedstawiają stan statyczny, inne zaś zmiany dynamiczne. Nie wiem, do którego z nich zakwalifikować schemat na s. 161 zatytułowany „Administracja kolonialna w systemie politycznym Niemiec”. Mam duże wątpliwości, czy został on głębiej przemyślany. Urząd Kolonialny Rzeszy istniał przecież dopiero od 1907 r., a Rada Kolonialna w tym czasie została właśnie zlikwidowana. Powoływana zaś była nie przez Urząd Kolonialny, ale przez cesarza, z inicjatywy Wydziału Kolonialnego¹². Urząd Kolonialny Rzeszy po 1907 r. był równy a nie podległy Ministerstwu (Urzędowi) Spraw Zagranicznych czy Ministerstwu (Urzędowi) Poczty. Zabrakło w schemacie istniejącego 17 lat Wydziału (czy jak chce autor Departamentu) Kolonialnego mającego przecież wyjątkową pozycję w Urzędzie Spraw Zagranicznych. Wojska kolonialne (czy jak pisze autor — oddziały ochronne) były podporządkowane kanclerzowi a administrowane przez Wydział, a potem Urząd Kolonialny, a nie Ministerstwu Spraw Wojskowych¹³. Zdziwienie budzi umieszczenie w schemacie, jako odrębnej a centralnej instytucji, „Rządu Rzeszy” podległego Reichstagowi, a wyżej jeszcze kanclerzowi. Dobrze przecież wiadomo, że centralną postacią rządu Rzeszy był kanclerz. Z drugiej strony rząd Rzeszy na pewno nie był bezpośrednio podporządkowany Reichstagowi. We wszystkich znanych mi schematach Reichstag nie jest umieszczany na linii cesarz — rząd Rzeszy, lecz z boku, gdyż formalnie nie miał żadnego wpływu na powoływanie rządu czy kanclerza. Poza tym dowództwo marynarki nie było podporządkowane rządowi, lecz bezpośrednio cesarzowi. Nieścisle jest też stwierdzenie z tejsze 161 s., że Rada Kolonialna „przygotowywała ponadto kadry kolonialne w utworzonym w 1908 r. w Hamburgu

⁶ M. Hagen, *Bismarcks Kolonialpolitik*, Stuttgart 1923, s. 158.

⁷ *Drang nach Afrika*, hrsg. H. Stoecker, Berlin 1977, s. 52–54.

⁸ H. Drechsler, *Südwestafrika unter deutscher Kolonialherrschaft*, Berlin 1985, s. 151.

⁹ H. Gründer, op. cit., s. 248.

¹⁰ J. Iliffe, *A Modern History of Tanganyika*, Cambridge 1975, s. 169.

¹¹ E. Mveng, *Histoire du Cameroun*, Paris 1963, s. 298, 313.

¹² G. Westphal, *Der Kolonialrat 1890–1907*, Berlin 1964, *passim*.

¹³ L. H. Gann, P. Duignan, *The Rulers of German Africa 1884–1914*, Stanford 1977, s. 107.

Instytucie Kolonialnym”. W momencie utworzenia Instytutu Rada już nie istniała, zresztą nigdy nie zajmowała się kształceniem kadr¹⁴.

Trudno uznać, aby nadania olbrzymich, idących w miliony hektarów, obszarów Kamerunu spółkom Süd-Kamerun i Nord-West-Kamerun „stworzyło przesłanki dla rolniczej eksploatacji kolonialnej” (s. 179). Plantacjami zajęły się już wcześniej inne firmy, natomiast wymienione wyżej wykorzystwały monopol działania na pozyskanym terytorium głównie dla handlu¹⁵. Niestuszenie łącząc Hładkiewicz opodatkowanie ludności tubylczej z odkryciem i eksploatacją bogactw mineralnych (s. 186). Jak wskazują kompetentni historycy, w większości kolonii Niemcom chodziło o pozyskanie tą drogą siły roboczej dla plantacji¹⁶. Autor prawidłowo zauważył, że proletaryzacja ludności w Niemieckiej Afryce Południowo-Zachodniej wiązała się z utratą jej bydła. Przesadą jest jednak winienie za ten fakt głównie rekwizycji, gdy niepodejrzany o stronnictwo historyk z NRD pisze, że większość bydła Hererów (a ono to było zasadniczym problemem) wyginęła na skutek zarazy¹⁷. Pisząc później o zagładzie Hererów w czasie wielkiego powstania autor mylnie przyczynę widzi w ogniu artyleryjskim, choć bardzo głośny był fakt rozmyślnego wypuszczenia Afrykańczyków w kierunku bezwodnej pustyni, gdzie większość plemienia wyginęła¹⁸.

W analizie handlu kolonialnego Hładkiewicz pominął kapitalny problem — jak duży procent handlu niemieckich kolonii wiązał je z krajami trzecimi. A przecież według najbardziej optymistycznych danych na Niemcy przypadało zaledwie 70% wywozu i 60% przywozu niemieckich kolonii¹⁹. Tablica na s. 246 mimo woli wprowadza więc w błąd czytelnika. Nie podjęto w książce próby odpowiedzi na kapitalne pytanie — jaką część zapotrzebowania na tzw. produkty kolonialne pokryły Niemcy importem z własnych posiadłości, choć odpowiednie dane nietrudno jest znaleźć nawet w literaturze znanej autorowi.

Parę twierdzeń zawartych w zakończeniu jest dla mnie albo niezrozumiałych albo wątpliwych. Nie bardzo rozumiem konstatacji: „System kolonialny Capriviego okazał się w praktyce emanacją tradycyjnego demokratycznie [sic!] — militarystycznego systemu zarządzania w Prusach” (s. 251). Być może mamy tu znów do czynienia z prostym przeoczeniem, ale nawet gdyby „demokratycznie” zmienić na „autokratycznie”, to co do prawdziwości całego zdania miałbym wątpliwości, gdyż system rządów w koloniach niemieckich dopiero w późniejszych latach rzeczywiście ukształtował się na wzór pruski. Podobnie nieostrożny wydaje się pogląd, że właśnie dla sędziwego kanclerza Hohenlohego „utrzymywanie i rozwój systemu kolonialnego” było „głównym zadaniem polityki zagranicznej” (s. 252)²⁰. Zupełnie zaś nie rozumiem zdania z s. 255: „Kolonie jednak nie mogły wpłynąć na rozszerzenie niemieckich rynków zbytu, stanowiły bowiem terytoria ekonomicznie nierentowne (dominowały surowce roślinne a nie przemysłowe), wymagały dużych nakładów finansowych oraz materialnych”. Chyba autor nie zauważył, że surowce roślinne mogą być surowcami przemysłowymi (np. kopro czy kauczuk), oraz że istniały w świecie kolonie dostarczające głównie produktów roślinnych a przecież bardzo opłacalne dla metropolii (np. Holenderskie Indie Wschodnie czy małe Antyle). Nie wspominam już o tym, że konieczność dużych nakładów na jakimś terenie nie wyklucza, że może się on stać szerokim rynkiem zbytu, zwłaszcza gdy zwiększa się tam ludność.

Oczywiście czytelnik zastanawiając się, czy ma wziąć tę książkę do ręki musi pamiętać, że w każdej recenzji pisze się więcej o tym, co można skrytykować, niż o tym, co można pochwalić. Każda książka

¹⁴ Zob. przyp. 12.

¹⁵ J. Ballhaus, *Die Landkonzessionsgesellschaften*, [w:] *Kamerun unter deutscher Kolonialherrschaft* t. II, Berlin 1968, s. 99–178.

¹⁶ *Kamerun unter deutscher Kolonialherrschaft* t. I, hrsg. v. H. Stöcker, Berlin 1960, s. 261 nn.; D. Bald, *Deutsch-Ostafrika 1900–1914*, München 1970, s. 50–55; S. Firth, *Arbeiterpolitik in Deutsch-Neuguinea vor 1914*, [w:] *Tradition und Neubeginn*, hrsg. von J. Hütter, Köln 1975, s. 486.

¹⁷ H. Drechsler, op. cit., s. 105.

¹⁸ Tamże, s. 158–160.

¹⁹ P. Hampe, *Die ökonomische Imperialismustheorie*, München 1976, s. 362.

²⁰ Por. H. Holborn, *Deutsche Geschichte in der Neuzeit* t. III, Frankfurt/M 1981, s. 95 n.; G. Graig, *Deutsche Geschichte 1866–1945*, München 1980, s. 235 nn.

o charakterze pionierskim jest trudniejsza do napisania. Inna sprawa, że autor chyba przepuścił zbyt dużo pomyłek w swym dziele. Można się z niego wiele dowiedzieć, ale trudno być pewnym prawdziwości podanych informacji. Między innymi, wbrew temu co pisze autor na s. 18, niżej podpisany nie udzielał mu żadnych wskazówek przy pisaniu omówionej książki.

Marek Czaplński

Marek Maciejewski, *Ruch i ideologia narodowych socjalistów w Republice Weimarskiej. O źródłach i początkach nazizmu 1919—1923*, PWN Warszawa-Wrocław 1985, s. 518.

Prezentowana praca o narodzinach NSDAP, wydana nieatrakcyjnie i w małym nakładzie, przeszła bez echa. A przecież rozważania o faszyzmie nie są tylko akademicką dyskusją o zamierchłej przeszłości, dotyczą choroby, która wykluliła się w Niemczech i Włoszech dopiero po I wojnie światowej. „Faszyzm — podkreśla Marek Maciejewski — można uznać za formę ruchów totalitarnych, kształtujących się w tym samym okresie w innych krajach europejskich” (s. 417). Nie wszystkie z tych ruchów znalazły swój finał w roku 1945. Choroba totalitaryzmu zagraża stale ludzkości. Dyskusje o hitleryzmie czy faszyzmach południowej Europy to studia nad symptomami tej choroby, na którą ciągle nie ma skutecznego lekarstwa.

Marek Maciejewski podjął temat, który w naszym kraju po raz ostatni, w formie dużej, naukowej monografii przedstawił 18 lat temu Jakub Banaśki i w i c z¹. Książka Maciejewskiego dzieli się (choć nie wyodrębniono tego formalnie) na dwie części. Pierwsza (rozdziały I i II) omawia „Przesłanki narastania narodowego socjalizmu” oraz „Powstanie i rozwój NSDAP do 1924 roku”. Druga (dwa ostatnie rozdziały) — ukazuje „Źródła doktryny narodowych socjalistów” i „Ideologię narodowych socjalistów”. Niewątpliwą zaletą książki jest przejrzystość. Pierwszy rozdział podzielono na trzy podrozdziały. Pierwszy z nich zatytułowano „Sytuacja polityczna w Niemczech po I wojnie światowej”.

Jest to istotnie kwestia, bez wyjaśnienia której nie sposób przedstawić początków NSDAP. Czy jednak w 500-stronicowej książce nie należało napisać o rewolucji listopadowej w Niemczech nieco więcej niż 92 wiersze? Ten bardzo oszczędny szkic zawiera z natury rzeczy wiele uproszczeń trudnych do zaakceptowania. Czy można bez komentarzy napisać, że „kierownictwo SPD i Niezależnej Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (USPD), reprezentujące ugodowe stanowisko wobec sił kontrrewolucji, powołało wspólny rząd o nazwie Rada Pełnomocników Ludowych w celu zaprowadzenia ładu społecznego i ochrony dominującej pozycji klas posiadających” (s. 10)? Czy rząd ten można nazwać po prostu „antysocjalistycznym”? Przecież na lewo od radykalnej USPD oraz ogromnej i doświadczonej SPD stała tylko nieliczna, nie posiadająca zaplecza grupa Spartakusa. Robotnicy niemieccy nie wybrali ani jednego z jej członków na ogólnoniemiecki kongres rad w połowie grudnia 1918 roku. W takich warunkach realizowanie programu Karola Liebknechta i Róży Luksemburg było niemożliwe i sprzeczne z wolą większości proletariatu niemieckiego. KPD powstała dopiero w styczniu 1919 roku i, jak stwierdza sam autor, „nie zdołała uzyskać wpływu na postępowanie mas, ani też zdobyć doświadczenia niezbędnego do urzeczywistnienia zasad ustroju socjalistycznego” (s. 11). Mimo tej konkluzji Marek Maciejewski w wielu miejscach przeciwstawia SPD a początkowo i USPD — proletariatu ...

Szkoda jednocześnie, że autor nie napisał ani słowa o genezie, konsekwencjach i przebiegu berlińskiego powstania ze stycznia 1919 roku, wywołanego właśnie radykalizmem Spartakusa i części USPD. Można było też pokazać, jak listopad 1918 roku wpłynął na samego Hitlera, wówczas przejściowo ociemniałego kalekę w szpitalu wojskowym w Pasłęku, oplakującego śmierć kolegów z wojny, nadaremna jego zdaniem wobec rewolucji, Hitlera składającego ślubowanie, że zostanie

¹ *Powstanie partii hitlerowskiej. Studium socjologiczne genezy faszyzmu niemieckiego 1919—1923*, Poznań 1968.